

PŁOCK. Dnia 25 sierpnia 1935 r.

№ 20

# GŁOS PRAWDY

✂ TYGODNIK MARJAWICKI. ✂

## O wyborach do Sejmu.

W dniu 8 września r. b. odbędzie się głosowanie wyborców i wybór posłów po dwóch z każdego okręgu.

Ustalenie list kandydatów na posłów we wszystkich 104 okręgach wyborczych odbyło się przy blisko stuprocentowym udziale delegatów.

Na ogólną liczbę 13.081 delegatów nie stawiło się na zebrania zaledwie 232 (1,8 procent).

Przebieg zgromadzeń okręgowych był wszędzie spokojny, poważny, a niejednokrotnie niemal uroczysty.

Jedynie w paru okręgach (Płock, Włocławek, Białystok, Kałusz) drobne grupki, złożone z dwóch do siedmiu delegatów, próbowały zakłócić spokój demonstracyjnymi deklaracjami.

Wśród ustalonych na zgromadzeniach kandydatów olbrzymią większość stanowią działacze miejscowi, przyczem z pośród tych ostatnich około 70 proc. przypada na rolników.

Z ogłoszonego spisu kandydatów na posłów można już mniej więcej wyprowadzić wnioski o składzie przyszłego sejmu. Na liście kandydatów znalazło się 42 b. posłów B. B. Należy przypuszczać, że wszyscy oni nieomal wejdą do izby. Poza to ogromną ilość kandydackich miejsc zajęli sekretarze i kierownicy prowincjonalnych organizacji B. B. W. R. Wielka liczba kandydatów, figurujących w spisie, jako rolnicy, są to ziemianie; bardzo niewielki odsetek tych rolników stanowi reprezentację włościaństwa.

Grupa wyzwoleniowców, którzy w ostatniej chwili stanęli do wyborów, wyszła z walki o kandydatury bez wielkiego sukcesu! Tylko jeden z nich Kotera znalazł się w Lubelskiem na pierwszym miejscu, 4 pozostali: Waleron, Róg, Tatarczuk i Wyrzykowski są na dalekich miejscach

i szanse wyboru mają niewielkie. Oprócz Langiera przepadli jeszcze Smoła i Stolarski.

Rozłamowcy z endecji z tak zwanej grupy „Oslo“ pp. Christjansi i Stahl dostali dalekie miejsce bez szans, a dwaj inni pp. Piestrzyński i Dębiński wogóle nie weszli na listy kandydatów.

Z mniejszości narodowych jedynie Ukraińcy z grupy Undo dostali się na miejsca, rokujące powodzenia. Mogą oni zdobyć 6 do 10 mandatów. Żydzi liczyć mogą ogółem zaledwie na trzy mandaty. Mianowicie, pp. Minčberga w Łodzi, Wislickiego w Warszawie i Sommersteina we Lwowie.

Niemcy zostali bez miejsca. Również i Białorusini nie będą mieli przedstawiciela w sejmie. Natomiast dwa mandaty mogą zdobyć Rosjanie, pp. Pimonow w okręgu Braśław na Wileńszczyźnie i ojciec Pawłow na Wołyniu.

W tej samej ilości co Rosjanie mogą wejść do izby księża katolicy. Ksiądz Downar z Konińskiego i ks. Lubelski z Tarnowskiego, obaj z BB. Ks. Lubelski już raz posłował do sejmu ustawodawczego, należał wówczas do grupki katolicko-ludowej.

Na liście kandydatów na posłów uderza brak byłych premierów, pp. Prystora, Janusza Jędrzejewicza, Świtalskiego i Leona Kozłowskiego. Wszyscy oni wraz z ks. Januszem Radziwiłłem mają podobno kandydować do senatu, albo też wejść do izby wyższej z nominacji.

Przedstawiciele wielkiego przemysłu: na dobrych miejscach znajdują się pp. Hołyński i Andrzej Wierzbicki, na nieco gorszym — były poseł.

Z kobiet stanęło do wyborów stosunkowo niewiele kandydatek na dobrych miejscach. Ani p. Prystorowa, ani była posłanka p. Jąroszewiczowa nie mogą liczyć na pewny wybór.

Z pośród członków rządu na listach kandyda-

tów znajdują się premier Sławek, ministrowie Kociątkowski, Rajchman i Paciorkowski; podsekretarze stanu, gen. Składkowski, Siedlecki i Koc. Pozatem kandyduje pełniący obowiązki dyr. departamentu politycznego M. S. Z., p. Schaetzel, który w razie wyboru na posła, musiałby ustąpić z ministerstwa, o ile do tego czasu nie będzie mianowany podsekretarzem stanu.

Z nazwisk, których niema na listach kandydatów, wymienić należy wybitnych przedstawicieli Bloku, jak prof. Makowski, prof. Dybowski, mec. Paschalski, gen. Galica, Horzyca i inni.

Osobną grupę na listach kandydatów stanowią arystokraci: książe Tarnowski z Dzikowa, książe Leon Sapieha z Przemyśla, hr. Tyszkiewicz z Wilna, hr. Hutten Czapski z Nowogródka, ks. Świątopolek-Mirski z Białej Podlaskiej, ks. Andrzej Potocki z Małopolski Wschodniej. Te ksiązęco-hrabiowskie kandydatury nie wywołują żadnego zachwytu w organie konserwatystów w „Czasie“.

Stronnictwo Ludowe postanowiło nie brać udziału w wyborach. Na skutek tego i grupa dawnych „wyzwoleńców“ z panem Maksymilianem Malinowskim na czele wystąpiła ze Stronnictwa Ludowego i postanowiła stanąć do wyborów, wzywając w odezwie lud wiejski, ażeby jak najliczniej w dniu wyborów głosował. Odezwę podpisali: M. Malinowski, T. Nocznicki, M. Róg, J. Woźniński, B. Stolarski, J. Smoła, A. Langer, H. Wyrzykowski, A. Waleron i inni. Czyn ten stronnictwa „Wyzwolenie“ należy powitać z uznaniem, jako rozumny i patriotyczny, gdyż wstrzymanie się od głosowania nie przyniesie żadnej korzyści stronnictwu, bojkotującemu wybory.

My, marjawici, powinniśmy wszyscy bez wyjątku spełnić obowiązek obywatelski i głosować na kandydatów z ideologii Marszałka Piłsudskiego.

## Nasze dzieci.

*Dokończenie.*

Ten brak porozumienia między domem a szkołą jest najpoważniejszym błędem wychowania, błędem, który sprawia, że wyrasta człowiek, lekceważący od zarania swych dni wszystkie zasady i wszystkie obowiązki. Czyż może być inny skutek, jeżeli w domu słyszy krytykę wszystkiego tego, o czym z najwyższym szacunkiem mówi się w szkole i jeśli kierunek wychowania szkolnego przez to, że jest wręcz inny, niweluje zdanie rodziców.

Żeby tego uniknąć, należy, oczywiście, uczynić coś w tym kierunku, aby mogła być utrzymana stała łączność pomiędzy rodzicami a nauczycielstwem. Dlatego dobrze jest pójść w ślady szkół średnich, tworząc i w szkołach powszechnych wiejskich komitety rodzicielskie. Jest to związek, utworzony przez wszystkich rodziców dzieci danej szko-

ły, mający swój zarząd w osobach prezesa, sekretarza, skarbnika i członków.

Stanowiąc jednostkę organizacyjną, rodzice mają możność stałego porozumiewania się z personelem nauczycielskim w sprawach wychowania własnych dzieci, uzgadniania swoich racyj z wymaganiem szkoły, przez szczere wypowiedzanie na zebraniach wszystkich swych wątpliwości i bolączek.

Dotychczasowe zebrania rodzicielskie zwoływał sam nauczyciel; mając swój komitet — mogą to w każdym wypadku uczynić rodzice, jeżeli zajdzie potrzeba porozumienia się z personelem nauczycielskim. Wszelka wymiana zdań tą drogą przyniesie tylko jak największy pożytek, poznając i wiążąc coraz ściślej dom ze szkołą w imię wspólnego dobra — dobra dziecka i jego przyszłości.

Jeżeli łączność taka między czynnikami wychowawczymi potrzebna jest wszędzie, to tembardziej na terenie naszej szkoły marjawickiej. My, bowiem, oprócz tych wszystkich celów, jakie ma każda szkoła, mamy do osiągnięcia jeszcze jeden: wychowania naszego pokolenia w znajomości zasad naszej Sprawy, w atmosferze żywego przykładu ich wypełniania, w miłości ku tej sprawie. Wszak musimy zostawić po sobie godnych zastępców, którzyby prawdziwem życiem marjawickiem przyczyniali się do przymnożenia dobra na tej ziemi. Jakże więc wielkie i trudne zadanie spoczywa na wychowawcach przyszłego Marjawityzmu.

Musimy zmienić do gruntu nasz zasadniczy pogląd na wychowanie, mianowicie: zamiast głęboko jeszcze tkwiącego po wsiach przekonania, że bez czego „myśmy żyli, to i dzieci nasze mogą się obejść“ — powiedzmy sobie: życie poszło i idzie ciągle naprzód; co wystarczało nam, dzieciom naszym wystarczyć nie może; one muszą otrzymać wychowanie staranniejsze, muszą wykorzystać wszystko, co ku temu celowi zmierza.

Jeżeli więc poczuwamy się do jakiegoś zaniedbania pod tym względem, teraz właśnie, u zarania naszej reformy, kiedy nadeszła chwila poddania rewizji wszystkich dziedzin naszego życia, zwróćmy bacność naszą na tę bodajże najważniejszą ze spraw.

Ożywiając w sobie stygnącą miłość dla Polski i Marjawityzmu, obudźmy czujność na to, aby w dzieciach naszych płonęła ona równym stałym, niegasnącym nigdy płomieniem.

J. P.

## Kronika marjawicka.

Peplów, d. 18 sierpnia.

Święcieniecka marjawicka parafia z parafjalnym kościołem w Peplowie, do której należał Felicjanów, była od chwili wypowiedzenia posłuszeństwa

byłemu zwierzchnikowi przez naszych biskupów i kapłanów terenem usilnej agitacji ze strony Kowalskiego, jako najbliższej położona Płocka.

Kiedy Kowalski mieszkał jeszcze w Płocku, codziennie niemal szły listy od niego do parafjan pouczające, jak mają wyrzucać z Felicjanowa zbuntowanego proboszcza i siostry zakonnice; kłamliwie informujące ich o „strasznych zbrodniach“, „niesłychanym buncie“, znęcaniu się nad arcybiskupem biskupów i kapłanów. Z okolic Felicjanowa i Peplowa szły furmanki z produktami wiejskimi dla ogładzanych i trzymanych jakby w więzieniu „przełożonych“ i sióstr. A do Felicjanowa z klasztoru płockiego wyjeżdżały siostrzyczki z instrukcjami od Kowalskiego, ażeby na miejscu podburzały wiernych przeciwko buntownikom. Skutek tej agitacji był ten, że prawie połowa parafjan poszła za pozbawionym władzy i wyrzekającym się jej obłudnie arcybiskupem.

Kiedy Kowalski zamieszkał w Felicjanowie, oczywiście, pomimo oficjalnego zaręczenia z jego strony, że nie będzie się wtrącał do spraw Kościoła, odrazu się zabrał ze zdwojną energią do umacniania w wierze swoich zwolenników i do organizowania parafji. Niebawem ogłosił powszechne kapłaństwo, nauczył ludowych kapłanów, jak mają odprawiać Mszę św., jakie sobie mają posprawiać kieliszki i szklanki, jakie piec placki do konsekracji itp. Nadto powyznaczał „biskupów ludowych“ spośród najgorliwszych swoich wyznawców i — gotowa hierarchja; kościół całkowicie ukonstytuowany! Do godności biskupów zostali podniesieni gospodarze rolnicy, mający wykształcenie za ledwie paru oddziałów szkoły powszechnej: Bogiel Józef z Miszewka, Nowacki Józef z Ramutówka, Kolas Franciszek z Kanigowa i paru innych gospodarzy.

Narazie wszystko szło jak splotka, ale obecnie coś się psuć zaczyna w państwie felicjanowskim, bo oto jeden z „kapłanów ludowych“ okradł sąsiada. Policja znalazła u niego cudzy fęczmień, zrobiła protokół. Zapewne „kapłan“ dostanie parę miesięcy więzienia, ale nic nie straci na honorze: upodobni się choć trochę do swego „arcybiskupa“.

Gorzej się stało z pewną „kapłanką“, niejaką Kubicką z Kanigowa: biedaczka z nadmiaru szczęścia, że miała tego dnia odprawić pierwsze nabożeństwo, zwarjowała. Dostała furji, musiano ją związać i odwieźć do szpitala. Zwarjowała na punkcie świętości: ciągle powtarzała, że ją Kowalski uświęcił i oczyścił przez zjednoczenie z sobą.

Najgorzej jednak jest to, że i inne „kapłanki“ Kowalskiego zaczynają między sobą szeptać pocichu o jakimś bliższym zjednoczeniu z Kowalskim, zanim będą mogły odprawić Mszę św. Niejedna już się nawet z tem wygadała do sąsiadek z „reformy“ i zaczyna być o tem głośno w całej parafji. Przyprawia to o niepokój ludowych kapłanów — statecznych gospodarzy; ten i ów się odgraża!

Zwłaszcza myśl, że może i inni zaczną warjować, denerwuje zarówno jedną jak i drugą połowę rodzaju ludzkiego. No — i fermencik się mały zaczyna.

Ale nie spieszy to zapewne naszych bohaterów, zasiadających na stolicy felicjanowskiej.

Od czegoż są „zrozumienia“ natchnionej „arcykapłanki“, od czego prorocтва z Pisma świętego Starego Testamentu?! Zaraz się znajdzie odpowiedni ustęp, lub sen jednej z „proroek“, wyjaśniający jak na dłoni, że tak musiało się stać, bo nie wypełniłoby się Pismo święte: ten musiał okraść, a tamta zwarjować. Z jednym się to stało dla nabycia pokory, z inną dla braku wiary i upamięnienia. I wszystko będzie w porządku. Tylko, że tych „feldmanowców“ jeszcze nosi ziemia święta!

*Jeden z peplowiaków.*

## Izba tortur w Wilnie

### Makabryczne odkrycie w podziemiach kościoła.

Wilno przeżywa ponurą sensację, która jest przedmiotem ogólnego zainteresowania i niekończących się rozmów i komentarzy. Jak już donosiliśmy, od dłuższego czasu przeprowadzane są w głębokich podziemiach tamtejszego kościoła OO. Dominikanów prace konserwatorskie. Prace te dały już wiele ciekawych wyników, ale ostatnio dokonane odkrycie swą makabrycznością zelektryzowało całe miasto, pozwalając ludziom dzisiejszym przeżyć najbardziej ponurą wizję okropności minionych stuleci.

Oto w podziemiach kościelnych natrafiono przypadkowo na tajemniczą sieć lochów, biegnących długimi kanałami pod zabudowaniami dawnego klasztoru i obecnego magistratu.

W pierwszej partji lochów odnaleziono całe stosy trumien, zawierających zwłoki ojców zakonnych, wśród których otwarta trumna księcia Ogińskiego zwróciła uwagę niesamowitem okaleczeniem świetnie jeszcze zachowanego ciała. Zabalzamowane warunkami klimatycznymi zwłoki zachowały na twarzy arystokraty okrutny wyraz bólu i trwogi, co świadczyćby mogło, że umarłemu zadawano przed śmiercią nieludzkie katusze.

Dalsze badania lochów, biegnących głęboko pod ziemią, odkryły mrozącą w żyłach krew wewnęką podziemną, w której piętrzyły się stosy zwłok, równie jak i zwłoki księcia Ogińskiego, świetnie zachowane, a zastygłe w rozpaczliwych gestach przedśmiertnych. Z resztek szat i przedmiotów odnalezionych przekonano się, że są to zwłoki niedobitków wielkiej armji Napoleona, które, przechodząc przez Wilno w roku 1812, ulice miasta zasłały trupami.

Dla okropności tego podziemnego cmentarzyka, nazwano je „Hadesem“ i przypuszczano, że

stanowi ono już dno ponurych podziemi. Przypadkowo jednak w ostatnich dniach, w czasie porządkowania z wałów trupów natrafiono na głęboką studzienkę, prowadzącą jeszcze głębiej około 2 metrów pod poziomem ulicy, a kryjącą w sobie nieznaną i nieodgadnioną tajemnicę.

Przewyciężając ogromne trudności, zaczęto spuszczać się wgłąb murowanej luki, która, jak się okazało, była zakonspirowanem przejściem do najniższej sali, o której istnieniu nikt pojęcia nie miał. Sala ta, jak i górny „Hades“, pokryta była zwłokami. Po dokładniejszych oględzinach okazało się, iż są to zwłoki samych dziewcząt rozebranych, bez bielizny, z zastraszającymi ranami na ciele. Ręce i nogi nieszczęśliwych cfiar łamane być musiały hiszpańskimi kluczami, średniowiecznymi narzędziami tortur, piersi wyrywane obcęgami, a głowy ściskane żelaznymi klamrami.

Ma się tu bezwątpienia do czynienia z ponurą izbą tortur, zachodzi jednak pytanie, kto był sprawcą tych okrutnych mąk podziemnych ofiar. Architektoniczne badania, przeprowadzone pobieżnie, wskazują na to, iż odkryte podziemie stanowi lochy młejskiej baszty ochronnej, która wznosiła się przed wiekami na tem miejscu, izba zaś tortur musiała być miejscem urzędowania kata miejskiego, który tu głęboko pod ziemią znęcał się nad ofiarami swemi.

(„Kurjer Poranny“).

Istotnie badania architektoniczne musiały być zbyt pobieżne, jeśli izbę tortur, znajdującą się pod kościołem O. O. Dominikanów, poczytano za katownię miejską, a nie za zwykłe więzienie świętej inkwizycji.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Uroczysty obchód 15-ej rocznicy bitwy pod Warszawą.

Obchód piętnastej rocznicy wiekopomnego „Cudu nad Wisłą“ wypadł w Radzyminie bardzo uroczysto. Przed kapliczką, gdzie odprawiono modły, zasiedli ministrowie, generałowie wraz z delegacjami pułków, które brały udział w bojach pod Radzyminem i wśród mnóstwa gości weterani z 1863 roku. Na wspólnej mogile poległych złożono wieńce i wiązanki kwiatów. Potem nastąpiło poświęcenie świetlicy dla młodzieży, przybywającej złożyć hołd poległym bohaterom. Wśród wielu przemówień wyróżniała się mowa gen. Żeligowskiego, w której tenże zbijał twierdzenie, jakoby przed 15-u laty nietyłe nasze wojska, ile zagraniczne ocaliły Warszawę i Polskę. Cmentarz poległych tonął, zapełniony tłumem przybyłych gości z chorągwiami i proporcami.

### Sojusz Polski z Finlandją.

W dzienniku „Berliner Tageblatt“ zamieszczono korespondencję, której autor wyraża pogląd, że wizyta min. Becka w Finlandji rozpoczęła nowy kierunek zagranicznej polityki polskiej. Aż dotąd Polska dążyła do umocnienia swoich stanowisk w państwach bałkańskich i osłabienia Małej Ententy. W tym celu polityka polska pogłębia przyjazne stosunki z Bułgarią i Finlandją.

Że nie ogłoszono zawartych umów na piśmie, tem się tłumaczy, zdaniem korespondenta, że wogóle pisane traktaty wychodzą z użycia. Twierdzić zatem można napewno, że osłabnięto bardzo ważne rezultaty z wizyty min. Becka. Tak samo nie podpisano żadnych warunków przyjaźni z Wę-

grami, a jednak przyjaźń ta bardzo jest wyraźna. Zaś z Czechosłowacją bez wypowiedzenia wojny Polska od półtora roku jest jakby w podjazdowej wojnie.

### Alarmujące wieści odnośnie do stanu rzeczy w państwie Rzeszy Niemieckiej.

Według pogłosek, przedostających się do nas drogą przez Wiedeń, w Niemczech ma się na dyktaturę Rajchswery. Według wiedeńskich dzienników stan rzeczy w III Rzeszy tak się pogorszył, że się tam zanosi na dyktaturę wojskową.

W sztabie Rajchswery panuje rzekomo przekonanie, że już nie wolno przyglądać się biernie wytworzonemu stanowi rzeczy, gdyż to doprowadzi do nieuchronnej zguby państwa. Najbardziej podobno zagraża państwu wrzenie wśród rolników, którzy już nie chcą płacić podatków. Dalej podają wzmiankowane dzienniki, że w nadreńskich okręgach dochodzi do starć między katolikami i narod. socjalistami. Podobno katolicy rozporządzają znacznymi zapasami broni. Ma się też wzmacniać działalność komunistów, którzy zupełnie jawnie jakoby rozrzucają ulotki, zwłaszcza wśród górników.

Szerzy się niezadowolenie spowodu projektowanej obniżki zarobków. Najwięcej niezadowolenia okazują kobiety. Wszystko to, zdaniem publicystów wiedeńskich, staje się dla narodowo-socjalistycznych Niemiec groźną przestrogą.

Mówi się więc głośno o wyteżonych przygotowaniach na wypadek wojny domowej. W Szczecinie odbywają się ćwiczenia szturmowców wraz z policją dla ochrony ważniejszych instytucyj pu-

blicznych, jako też sposobów unieszkodliwiania podejrzanych osobistości. W Berlinie szturmowcy udali się na miejsce ćwiczeń na ciężarówkach, ozdobionych napisami: „Strzeżcie się, ciemne żywioły, szturmowcy stoją na straży“. Po przybyciu na miejsce ćwiczeń część szturmowców przebrała się w łachmany i zainscenizowano walkę między komunistami a szturmowcami. Przyczem szturmowcy mieli wskazane zdobycie i rozrzucenie barykad.

Na tle walk religijnych w Niemczech wysuwa się na czoło sprawa konfiskaty dóbr kościelnych kościołowi rzymsko-katolickiemu. W tym celu t. zw. Neo-poganie organizują manifestacje ludowe. Jak twierdzą niektórzy publicyści, inicjatywę tej afery podniósł minister propagandy Goebbels.

### Trzeci „front“ we Francji.

Ferment w łonie radykalnych partij wciąż wzrasta. Organizują się coraz to nowe partje, które jak się pokazuje z ogłaszanych przez nie programów, niebardzo sobie zdają sprawę, o co właściwie chodzi. To jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że „w państwie duńskim (czytaj francuskim) coś się popsulo“.

### Symboliczny akt zbratania Bałtyku z Czarnym Morzem.

Z okazji święta rumuńskiej marynarki wojennej d. 15 b. m. przybyła do Konstanzy delegacja polska z gen. Wieczorkiewiczem na czele. Delegacja przywiozła jako dar Gdyni dla Konstanzy — puhar, wypełniony wodą z Bałtyku.

W dłuższem przemówieniu przy uroczystem wręczeniu królowi rumuńskiemu daru poseł Rzplitej Polskiej podkreślił, że morze rumuńskie jest dlatego drogie sercu Polaków, gdyż Bałtyk i morze Czarne stanowią zasadniczy warunek rozwoju obu narodów ich wolności i wspólnej potęgi.

Wypowiedział też poseł przy tej okazji następujące ważne słowa: „Nikt lepiej niż nasze dwa narody nie jest przeznaczony, by połączyć morza północne z morzami południa“.

Król Karol ze swej strony wyraził głębokie przekonanie, że po przez przyjaźń obu narodów tak niezawodnie się stanie.

### Pokój świata uzależniony od paryskiej konferencji.

Angielskie i paryskie dzienniki domagają się od swoich rządów zapobieżenia zamachom na Ligę Narodów. Gazety owe, będące zapewne wyrazem opinii nie tylko obywateli, ale i ich rządów, nie ukrywają poważnego niebezpieczeństwa, jakie powstałoby dla Ligi Narodów, a nawet dla samej zasady bezpieczeństwa zbiorowego, w razie ostatecznego niepowodzenia wysiłku państw europejskich pogodzenia Włoch z Abisynją.

Wrazie nieosiągnięcia zgody pomiędzy trzema mocarstwami, należy jeszcze oczekiwać odpowiedzi tego, z którym się jeszcze nie naradzono t. j. Negusa.

### Przerwanie rokowań trzech mocarstw w Paryżu.

#### Oficjalny komunikat o zerwaniu rokowań.

Premjer francuski Laval przyjął przedstawicieli prasy, którym odczytał następujący komunikat:

„Pan Laval, jako reprezentant Francji, p. Eden — jako reprezentant Wielkiej Brytanji i baron Aloisi — jako reprezentant Włoch — zebrał się w Paryżu, celem poszukiwania sposobów pokojowego rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego. Nie zdołali oni jeszcze znaleźć podstawy dyskusji, która umożliwiłaby im rozwiązanie zatargu. Trudności, na jakie natknięto się przy rozpatrywaniu sugestyj, wysunętych w czasie dyskusji, wymagają odroczenia podjętych prac, które prowadzone będą dalej na drodze dyplomatycznej“.

Tak brzmi oficjalne wyjaśnienie przerwania obrad konferencji trzech mocarstw. Tymczasem, jak potwierdzają informacje z kół dziennikarskich, główną przyczyną przetrwania obrad była bezkompromisowa odpowiedź Mussoliniego na przedstawione sugestje. Włochy w całości zdają się podtrzymać swój dotychczasowy punkt widzenia. Bezpieczeństwo zarówno obu kolonji włoskich, jak i obywateli włoskich na terenie Abisynji, może być — zdaniem Mussoliniego — zapewnione tylko przez udzielenie Włochom protektoratu politycznego, gospodarczego i wojskowego nad Abisynją.

Rzecz zrozumiała, iż Anglja przeciwstawić się musiała w sposób formalny tej tezie, która w tej formie zresztą była nie do przyjęcia i dla Francji.

### światu zagraża nowa wielka wojna.

Dziennik niujorski „Nju-Jork Herald“ w sprawozdaniu o postępach pracy konferencji trzech mocarstw pisze: Jakkolwiek ważną jest sprawą ocalić powagę Ligi Narodów, a conajmniej zapobiec ustąpieniu z niej więcej wpływowych członków, tem nie mniej świat zaczyna rozumieć, że obecny kryzys tai w sobie większe jeszcze niebezpieczeństwa.

W miarę rodzących się coraz większych trudności zwiększa się także w niej i rozstrzelenie poglądów.

Nazbyt już zachwiane przez wojnę światową powaga i urok Europy niewątpliwie zupełnie tracą znaczenie, o ileby ta dopuściła do nowej bratobójczej wojny.

Sprawa Abisynji przyjęła fatalny obrót. Sprzyjanie temu czy drugiemu zwaśnionym ze sobą państwom nie zwalnia bynajmniej od trzeźwego poglądu na zatarg. Polityka Włoch daleka od al-

truizmu, a jeszcze należy wziąć pod uwagę, że zapędziła się w ślepią ulicę, z której nawrócić już niepodobna. Najrozsądniejszą polityką jest — o ile będą powzięte jakieś środki — ścieśnić do najmniejszych rozmiarów ramy zatargu i, o ile będzie można, skrócić jego trwanie.

Tyle dziennik nowojorski. Zerwanie rokowań angielsko-francusko-włoskich potwierdza przypuszczenie, że już żadne usiłowania dyplomatów nie zdołają powstrzymać wojny.

## CIEKAWY WIADOMOŚCI.

### 2.400.000 ludzi umarło z głodu

Pewien miesięcznik amerykański przestudjował dane statystyczne, dotyczące 50 krajów i w wyniku tej pracy ustalił dla roku 1934 następujące wyniki:

2 miliony 400 tysięcy ludzi umarło z głodu.

1 milion 200 tysięcy osób popełniło samobójstwa z nędzy,

miljon wagonów żyta, 267 tysięcy wagonów kawy, 258 milionów kg. cukru, 26 milionów kg. ryżu i 25 milionów kg. mięsa w tymże czasie zniszczono, gdyż pomimo niżki cen nie można było znaleźć nabywców.

### Dworzec pod polem kartoflanem

#### Paryż przeniesiony do... Vichy

Współpracownik „Prager Presse“ daje następujący ciekawy opis francuskiego pasa warownego.

„W tych dniach stałem z francuskim oficerem sztabowym na polu kartoflanem, na którym, na wypadek wojny mogą się rozegrać losy Francji. Pole to leży między Strassburgiem a Saargemünd — właśnie na środku owej doliny, o której francuski sztab generalny sądzi, że niemiecka armja inwazyjna użyje jej jako bramy wpadowej.

Ale znamiennem dla tego pola nie jest to, co można widzieć dokoła gołem okiem, a raczej to, czego nie można dostrzec — sedno ogromnego, podziemnego systemu obronnego ze stali i betonu, głęboko pod powierzchnią ziemi, twierdzę na 100 kilometrów długim odcinku, zbudowaną kosztem 4,5 miljarda franków, która zamyka ostatnią lukę gigantycznej, od morza do morza sięgającej linii warownej.

Przeszło dwanaście lat bez przerwy pracowali nad tem dziełem francuscy inżynierowie wojskowi, opierając się na środkach pomocniczych techniki, przemysłu i finansów swego kraju i przy pomocy armji robotników.

Cóż leży pod tem polem kartoflanem, na którym staliśmy? Wielka kolejowa stacja elektryczna, punkt węzłowy głęboko w ziemi wykpanych tunelów, którymi podczas wojny będą kursowały elektryczne pociągi, przewożące żołnierzy, prowiant

granaty i amunicję dla karabinów do miejsc, na których będą potrzebne.

Komunikację tej podziemnej linii warownej ze światem zewnętrznym stanowią windy, wychodzące na powierzchnię daleko na tyłach. Starannie przeprowadzony system wentylacyjny czyni ten świat podziemny odporny na gazy trujące tak, że dziesiątki tysięcy ludzi, obsługujące na dole wielkie i małe działa, miotacze min i aparaty do rozdmuchiwania gazu trującego, nie będzie musiało nawet nosić masek gazowych.

Tu, na dole mogą się oprzeć oblężeniu przez cztery do pięciu miesięcy. Posiadają swoją własną elektrownię, swoje własne źródła dla zaopatrzenia wodą i zapasy konserw na przeszło sześć miesięcy.

A gdyby nieprzyjaciel jednak dostał się tutaj może przy pomocy szczególnie szybkich tanków, lub przez lądowanie armji za strefę warowną i potem szturmował ujścia wind, wtedy grozi mu bezpośrednio niebezpieczeństwo zagłady przez tysiące ukrytych min, gniazd karabinów maszynowych i stref gazowych, wszystko straszne pułapki śmierci dla atakującego.

Ten sam podziemny system rozciąga się przez wszystkie niechronione części niemiecko francuskiego obszaru granicznego. — Wzdłuż 300 kilometrowej granicy Alzacji i Lotaryngji istnieje 300 frontów ze stali i betonu, których konstrukcję oparto na najnowszych zdobyczach techniki. Niektóre forty, które widziałem w strefie Renu, będą obsadzone przez tylko dwunastu do ośmnastu ludzi. Obrońcy będą tam zamurowani. Jeżeli okaże się koniecznym, umrą na swych posterunkach.

Czy obecnie ukończony gigantyczny pierścień warowny zdoła napewno ochronić Francję przed niepewnym losem każdej wojny? Zależy to zupełnie od tego, czy aż do czasu nowej wojny nowe metody ataku nie uczynią tej, w teorii niemożliwej do przebycia linii ochronnej — przestarzałą i bezskuteczną.

Nie jest ogólnie wiadomem, że broń i fortyfikacja wojny światowej uważane są od dłuższego czasu przez wszystkich rzeczoznawców wojskowych za beznadziejnie przestarzałe. Przyszła wojna będzie rozstrzygniętą w tempie przyspieszonym. Gruntownie wyćwiczone siły przeprowadzą wojnę bronią, w porównaniu z którą broń z 1918 roku

będzie się wydawała dziecinna. O tem wiedzą francuzi zarówno dobrze jak i inne narody — a atak powietrzny na Paryż nie przyniesie poważnej szkody. Już dzisiaj jest pewnem, że Paryż, już w okresie niebezpieczeństwa wojennego nie będzie więcej stolicą Francji. Cały aparat rządowy przeniesie się bezzwłocznie do Vichy, a także organizacja tego przesiedlenia jest już zgóry we wszystkich szczegółach ustalona. Słynny „Szlak Nr. 7“ łączy Vichy z Paryżem — cztery godziny jazdy samochodem. A aeroplany mogą cały rząd przewieźć w ciągu godziny do nowej stolicy“.

### Cała eskadra zniszczona Tajemnicze promienie bronią dostępu do wybrzeży amerykańskich.

Pod ochroną ciemności, odbyła się w pobliżu Nowego Jorku pozorną bitwą, podczas której wypróbowano praktycznie nowe „tajemnicze promienie“. 51 „wrogich“ okrętów miało zaatakować wybrzeże. Ale atak został przez jedną baterję nadbrzeżną, kierowaną tajemniczymi promieniami, odparty tak gruntownie, że 48 z pośród 51 atakujących okrętów uczyniono niezdolnymi do walki, lub całkowicie zniszczono. Jeden z trzech pozostałych okrętów, który rzucił się do ucieczki, został podobno również dotkliwie trafiony.

W sprawozdaniu z rezultatów nocnych ćwiczeń, wypracowanym przez sztab generalny w Waszyngtonie i akademję wojenną, stwierdzono, że „tajemnicze promienie“, będące jednym z najważniejszych wynalazków w dziedzinie techniki wojskowej po wojnie, powodują znakomitą poprawę warunków obronnych wybrzeży amerykańskich. Rzeczoznawcy artyleryjscy, którzy byli obecni na ćwiczeniach, są zdania, że wybrzeże amerykańskie jest „niemal do zaatakowania“. Dalsze ćwiczenia, podczas których mają być wypróbowane zalety tajemniczych promieni, odbędą się na Pacyfiku. —

### Zmartwychwstanie — eksperyment wykonany przez znakomitego chemika.

Z Hollywood donoszą, że chemik Millard przywrócił do życia małpę, która przez cztery doby w lodowni poddana była działaniu bardzo niskiej temperatury aż do zupełnego trupiego skostnienia. Chemik zastrzyknął tej małpie następnie preparat adrealiny-chlorydu. Zwierzę, które po wyjęciu z lodowni było twarde, jak kamień, już po pierwszym zastrzyku otworzyło oczy ku powszechnemu zdumieniu i zaczęło powoli poruszać kończynami. Dalsze zastrzyki rozmaitych środków, a przede wszystkim preparatów hormonalnych, doprowadziły zmartwychwstanie do końca. Wreszcie małpa zaczęła, jak przed pobyt w lodowni, skakać i gimnastykować się.

Millard użył do swego doświadczenia małpy chorej na gruźlicę, a teraz zamierza zbadać, czy w stanie zdrowia jego pacjentki nastąpiła poprawa.

## Wspomnienia z dni wielkiej wojny

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

Gdy konwojujący szeregowiec po zameldowaniu się starszemu wyprowadził mnie na drogę, przyszło mi na myśl, że przecież i Durek jako oskarżyciel powinien być wraz ze mną odstawiony do żandarmerji polowej, aby tam uzasadnił swoje oskarżenie. Niestety, pomyślałem o tem za późno. Łotr ten jeszcze się pierwej spostrzegł, zamieszkał się w tłumie zapelniających kancelarję żołnierzy i chyłkiem się wyniósł.

Szedłem więc sam w towarzystwie pilnującego mnie żołnierza przyspieszonym krokiem, chciałem bowiem odrobić czas, stracony skutkiem aresztowania, a memu stróżowi pilne śnać było na kwaterę. W pewnej chwili rzucił mi pytanie, dlaczego chciałem most zniszczyć. Spojrzałem nań ze zdziwieniem i, pokazawszy dłonie, zapytałem, czy na zburzenie żelbetonowego mostu wybiera się kto z gołemi rękami. Opowiedział mi wówczas, że człowiek, który szedł za mną, wskazał mnie jako członka niebezpiecznej dla państwa sekty i oskarżył o borowanie dziur w podmurowaniach mostów, aby następnie pozakładać w nie miny.

Uśmiechnąłem się smutno i zrobiłem mu wymówkę, że nie przypilnował denuncjanta, który powinien przecież przed żandarmerją poprzeć jakimś dowodem swe oskarżenie.

Mruknął coś niewyraźnie pod nosem, z czego wynioskowałem, że Durek oskarżenie poparł sutympapiwkiem i dlatego udało mu się umknąć, zanimby go odstawiono do żandarmerji.

Tak rozmawiając, dotarliśmy do Grodziska i do kwatery żandarmerji polowej. Po krótkim przesłuchaniu, w czasie którego, na moje szczęście, nadszedł naczelnik powiatu, Łanskoj, którego poprosiłem o poręczenie za mną, zostałem natychmiast zwolniony.

Niezwłocznie też pobiegłem do kaplicy, gdzie, że to już było dawno po południu, odprawiłem niesporne nabożeństwo, gorące dzięki składając Bogu za wybawienie mnie od siideł, które zastał lichy człowiek.

Nazajutrz, 27 grudnia miałem możność powrócić do Żyrardowa pociągiem wojskowym, poprosiwszy o to uprzednio komendanta eszelonu. Z rozmowy z jadącymi w tymże przedziale oficerami rosyjskimi wynioskowałem, że linja frontu bojowego została na dłuższy czas ustalona. W odległości 12-tu kilometrów od Żyrardowa, tuż za Miednie-

wicami pokopano głębokie rowy i wały ziemne, rozciągające się o setki kilometrów stąd na północ ku Prusom Wschodnim i Bałtykowi i na południowy wschód ku Bukowinie i Czarnemu Morzu. Dla szarych tłumów żołnierzy, strudzonych wielokrotnymi przemarszami i przenoszeniem sprzętu wojennego ze wschodu na zachód i zpowrotem, rozpoczął się teraz okres przesadywania w wilgotnych rowach strzeleckich, gdzie gryzło robactwo, mroziła członki niska temperatura powietrza, wyniszczały choroby i dziesiątkowały kule nieprzyjacielskie.

Stan pogody był również wstrętny: silne mroźne wichury, przesłonięte ciemnymi chmurami niebo. Z krótkimi przerwami padał mokry śnieg z deszczem, zamieniając i bez tego grzaskie dno okopów w kałuże i bagna.

Przygnębieni niepowodzeniem w starciach z nieprzyjacielem, stęsknieni za domem i zniechęceni do życia żołnierze wywierali złość nad miejscową ludnością. Zewsząd z pobliza frontu dochodził głuchy pomruk krzywdzonych przez wojsko włościan. Słychać było o zbójceckich napadach na mieszkania i rabowaniu wszystkiego, co napastnikom pod ręce wpadło. Wielu rolnikom wyprowadzono konie ze stajen, dając wzamian bezwartościowe kwitki.

Niektórych gospodarzy starszyzna wojskowa ciągała za sobą od wsi do wsi i od miasta do miasta wraz z wozem, uprzężą i koniem, aż nieraz koń zbiedzony i wycieńczony padał na drodze; czasem też biedny właściciel skorzystał z chwili sposobnej, zawieruszywszy się gdzieś na postoju i umknął ze swym zaprzęgiem. Jednakże stawiać opór otwarty jest nader niebezpiecznie. Doświadczyl tego na sobie zamożny rolnik Fr. Gr., który, gdy powstał porywczy na kozaka, wyprowadzającego mu konie ze stajni, został przez tegoż ciężko pobity, potem przed oficerem oskarżony o sprzyjanie nieprzyjaciółom, wysłany do Warszawy, następnie długo przetrzymywany w więzieniu i wreszcie deportowany do Rosji. Odwiedziłem biedaka przed wyjazdem w więzieniu w Mokotowie, ale pomimo czynionych starań nie mogłem ulżyć jego niedoli.

Takiem pasmem wydarzeń wśród straszego zmagania się wielkich potęg wojennych, przy okropnym ucisku bezbronych i słabych, pod nieustające huczenie dział w oparach krwi i dymach wzniecanych pożarów, uchodził w przeszłość rok 1914 a rozpoczął 1915.

Nazwę liczebną tylko o jedną cyfrę zmieniono, ale nikt nie mógł zmniejszyć sumy cierpień i nieszczęść, jakich namnożyła przewrotna wola, lub

niegodziwa bezczynność ludzi, którzyby mogli powstrzymać przyczyny tych cierpień, a nie uczyli tego.

C. d. n.

## WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

### O młóceniu i przechowywaniu zboża.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie najważniejszych wskazówek, dotyczących się samej młocki, a następnie przechowania ziarna.

Dla dobrego działania młockarni i nie psucia się jej przedewszystkiem należy umocować tak silnie, aby nie było żadnych wstrząśnień i drgań. Prawidłowo ustawiony manesz winien obracać się równo i cicho. Co parę dni, przed puszczeniem młockarni w ruch trzeba sprawdzić, czy wszystkie jej części są w porządku. Przed ruszeniem kieratu należy młockarnie poruszyć ręcznie.

Zboża nie należy wkładać do bębna, zanim nie nabierze normalnej szybkości. Konie w manesz powinny chodzić przez cały dzień równo i spokojnie; niespodziane podcięcie batem, spowoduje nagłe szarpnięcie, które może się łatwo stać przyczyną wyłamania się zębów w trybach.

Skoro się bęben zatka zbożem, należy w tej chwili stanąć, pas zrzucić i bęben rękami oczyścić. Panewki smarować pilnie oliwą.

Przy nastawianiu klepiska należy się zastosować do suchości zboża, odleżenia się w siasieku, stanu pogody w czasie młócenia itp.

Chcąc mieć pewne, dobrze kiełkujące ziarno na zasiew, trzeba dać mu się odleżeć w słomie, przynajmniej przez 4—6 tygodni.

Szczególną uwagę zwracać należy na jęczmień, którego ziarno przeznaczamy dla browarów i nie młócić go nigdy przed przepoceniem.

A teraz parę słów o śpichrzach. Miejsce pod śpichrz powinno być suche i nieco wzniesione, w celu uchronienia się od wilgoci. Podłoga w śpichrzu powinna leżeć wysoko nad ziemią, trzeba też w podmurówce podawać otwory pod podłogą. Podłoga powinna być gładko wyheblowana i szczelnie spojona.

O ziarnie, zsypanem na śpichrzu, trzeba ciągle mleć staranie, bo inaczej może się zagrzać, spleśniać, albo przynajmniej straci na wadze. Jeszcze przed zsypaniem zboża trzeba w śpichrzu wymieść dokładnie, aby nigdzie nie został kurz, ani ziarnko starego zboża. Następnie należy pozalepiać wszystkie dziury i szpary, w których mogłyby się gnieździć szczury, myszy i różnego rodzaju robactwo. Omłócone zboże najlepiej jest rozsypywać cienką warstwą i przerabiać parę razy na dzień szuflami. Dopiero gdy dokładnie przeschnie, można je zgarniać na wyższą kupę.